Nr. 69. Kraków, niedziela 10 czerwca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 9 czerwca.

Zamknięcie parlamentu.

Obstrukcya zwyciężyła! Kogo? Czy rząd? Nie, dr. Körber będzie dalej najspokojniej rządził za pomocą § 14, a jeżeli nawet pójdzie, to następca jego będzie to samo robił bez przeszkód.

Czy Niemców? Nie, ci będą najspokojniej korzystali ze swego stanu posiadania.

Więc kogo, kogo zwyciężyła ta zwycięska obstrukcya czeska? Parlament i konstytucyę.

Tak, klęskę poniósł tu parlament i nie prędko się z tego pogromu podniesie.

Nie zdała się na nic cała akcya stronnictw „antyobstrukcyjnych“, „chętnych do pracy“, stronnictw „porządku dziennego“. Jakkolwiek rozbicie parlamentu bezpośrednio zawdzięczać należy Młodoczechom, to jednak w równym stopniu przyczynili się do niego Niemcy. Burżuazyjne stronnictwa niemieckie okazały się zupełnie niezdolne do rządzenia Austryą. Ich to głupota, ich prowokujące wobec Czechów stanowisko doprowadziły do ostatecznego zaostrzenia obstrukcyi ze strony Młodoczechów, którzy z konsekwencyą szaleńców, nie mających nic do stracenia, nie cofali się przed żadnymi środkami.

Zwyciężyła nietylko czeska obstrukcya — zwyciężył szowinizm obu stron wojujących, tak Czechów jak Niemców.

U stóp zwycięskiego szowinizmu leży zdruzgotany parlament. Paragraf 14 występuje na widownię.

Pyrrhusowe zwycięstwo!

„Jeszcze Polska nie zginęła“

Na uczcie z powodu jubileuszu urządzonej, wypowiedział Niemiec, prof. Osthof z Heidelbergu, mowę, w której wskazał na obowiązek kulturalny walki o prawdę i wolność. „Dopóki Polacy będą wierni tym hasłom, także i Niemcy będą śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Słowa powyższe padły z ust Niemca, jednego z licznych przedstawicieli nauki niemieckiej, goszczących w Krakowie, jako najpiękniejsze tłumaczenie stosunku Europy do Polaków i do tego, co Polska w kulturze swojej odrębnej czyniła niegdyś i co czynić powinna dla świata.

Nie dzisiejszemu uniwersytetowi krakowskiemu składał kwiat cywilizacyi całego świata hołdy, nie umysłowym karłom, zajmującym dziś pod wodzą hrabiego Stanisława Tarnowskiego katedry profesorskie, spieszyli uczeni całego świata wyrażać swoje uczucie, o nie; cześć składana u stóp Wawelu należała się owej epoce w dziejach Polski, kiedy wolność nauki i przekonań, kiedy prawda, choćby w swej rewolucyjnej prostocie, jak u Kopernika, wszystkie zwyczajowe przesądy na wieki druzgocąc, była królową i panią cywilizacyi polskiej.

Nie do tej Polski w niewoli, niewoli srozszej jeszcze od politycznego rozbioru, bo niewoli ducha, przyszli pielgrzymi Zachodu, ale przyszli do Polski tej, która z przed 400 lat, wolna od przesądów jezuickich, odgradzających później „naukę“ polską od świata, świeciła jak gwiazda pierwszorzędna.

Czy jednak pielgrzymi zastali w Krakowie, owej cząstce Polski ślady jakiejkolwiek wolnomyślności Ostrorogów i Reyów, czy widzieli gdziekolwiek w postaciach, odzianych w purpurowe togi profesorskie, czerwone widmo rewolucyjnej prawdy, druzgocącej starą przesadę, czy spostrzegli

---

J. H. ROSNY.

Burskie dziewczę.

(Z francuskiego.)

Czy przyszło wam kiedy na myśl, jak też to wygląda teraz w ziemi Burów, jaki bolesny smutek i próżnia zawładnęły tam, skoro wszyscy młodzieńcy, mężowie i starcy stanęli do boju, walcząc za wolność swej biednej, uciśnionej ojczyzny? Przedstawcie sobie osamotniałe dworki, zamieszkałe przez same tylko kobiety i dzieci lub co najwyżej przez mężczyzn, niezdolnych do walki — przedstawcie sobie szare, posępne łany ziemi, ich straszną monotonność i ich wpływ na umysły słabych, gdy silne jesienne deszcze melancholijnie spadają na łąki i drzewa! Ach, mnie, który żyłem między tymi poczciwymi ludźmi, na myśl o tem zawsze serce zaboli. Przedewszystkiem wspominam farmę na południu Transvaalu, w dolinie, okolonej skalistymi pagórkami. Było to mieszkanie mego gospodarza, Piotra Kessela. U niego mieszkał ojciec, starzec blisko stuletni, Jakobus. Szesnaście synów i córek hodowało woły i krowy. Była to piękna dolina, przecięta przeźroczystą, rączą rzeką, w której się rozwijały bujne, zielone łąki i potężne drzewa. Nigdy nie znałem szczęśliwszych ludzi, jak tę rodzinę Kessela. Nie byli to weseli ludzie. Byli oni raczej poważni, a w ich poglądach i ruchach spoczywało coś wielkiego, jak w wolnej naturze. Ich obiady i wieczerze, zdawało się, były jedyną ich rozrywką: oni jednak nie potrzebowali innych rozrywek: kochali swą pracę i swoje stada i długie tułanie się w górach, a cieszyli się gorąco, jeżeli ojciec pani Kesselowej, stary Biron Saint-Gilles, czytał im z biblii.

Było to w roku 1896, kiedym się zatrzymał w Kesselsdorpie; ku końcowi września i w pośród wiosny *). Cały tydzień padał deszcz; trawa dziwnie szybko wyrosła, pyszne kwiaty kwitły na pagórkach, a kiedy się słońce znowu pojawiło, całość wywierała wrażenie wspaniałego święta przyrody.

Po kilku dniach zachowywali się obywatele Kesselsdorpu wobec mnie, jakby wobec członka swej rodziny. Uczestniczyłem w ich długich jazdach przez łąki, z młodzieżą wspinałem się po górach, a ze starymi paliłem dymkę, albo też z przyjemnością przysłu-

*) W południowej Afryce jest wiosna wtedy, kiedy u nas jest jesień, a lato, kiedy u nas zima.

---

gdzie ducha swobody i wolności w owych stańczykach krakowskich, ucharakteryzowanych na naród polski?

I nie mogli widzieć, bo filozofia i moralność szkoły krakowskiej stańczyków, szkoły, założonej jawnie i otwarcie po roku powstania 1863, jest filozofią niewolników ze znakiem obroży na schylonych karkach.

Wszystko co w polityce szkoła krakowska wydała: trójlojalność, zrzeczenie się niepodległości narodowej, uległość dla objawów siły w górze, brutalność w zwalczaniu opozycyi narodowej w dole, uczynienie myśli polskiej i krytyki niewolnicą dogmatów przeżytych gdzieindziej, jest tem, czem się chełpią stańczycy przed Europą.

A Europa tymczasem patrzy uparcie w przeszłość dawną i chce widzieć Polskę kochającą wolność i prawdę i pragnie hasło „Jeszcze Polska nie zginęła“ połączyć z hasłem świata całego „Jeszcze nie zginęła wolność i prawda.“

Ale w tej chwili, kiedy ucichły już trąby, bębny i fanfary jubileuszowe, my głos swój podnosimy, aby łamiąc się z echem panegiryków stańczykowskich zaprotestował wobec Europy, że niewolnicze instynkty stańczyków-klerykałów krakowskich nie są hasłami ludu polskiego.

Lud polski bowiem miłuje wolność i prawdę w polityce i w nauce i sztuce; robotnik, chłop, mieszczanin dłonią olbrzyma łamie deski, jakiemi naród starano się od Europy odgrodzić.

Na miejsce fanatyzmu wyznaniowego wprowadza tolerancyę, panowanie siły pięści zastępuje szeroką swobodą polityczną, panowanie dogmatów w nauce zwalcza wolną, swobodną, nie uginającą się przed autorytetem myślą, walkę ras tępi hasłem wolności i samodzielności narodów, a nad wyłącznością w panowaniu jednej klasy nad drugą stawia ideał Polski, w której wszyscy równo i jednakowo, wszystkie 20 milionów będą równo żyły i we wszystkiem używały pełna piersią z tego, co cywilizacya polska i cywilizacya europejska najdroższego i najpiękniejszego w spuściznie z przeszłości i z dobytków teraźniejszego daje.

Taka Polska „miłująca wolność i prawdę“, jak mówił prof. Osthof, jeszcze nie zginęła i dlatego też i cały naród polski żyć musi, żyć będzie.

Armia demokracyi.

Trudno byłoby znaleźć obecnie w Europie partyę polityczną, któraby, szczerze czy nieszczerze, nie lamentowała nad ciężarem militaryzmu, a jednak wszystkie one, z wyjątkiem jedynie partyi robotniczej, popierają wszelkie projekta, dążące do powiększenia armii i coraz to nowe na ten cel uchwalają podatki. Nie ulega wątpliwości, że znaczna część klasy panującej doskonale rozumie całą zgubność bezgranicznego wzrostu militaryzmu i pojmuje, że te bezustanne wyścigi między państwami o to, czyja armia będzie silniejsza, podrywa siły żywotne społeczeństw i doprowadzić może tylko do ruiny. Z tego względu radaby była zmniejszyć ciężar militaryzmu, jeśli zaś tego nie czyni, to z obawy obcego najazdu z jednej strony i przed ciągle wzrastającą siłą ruchu robotniczego z drugiej, przyczem drugi ten czynnik, a mianowicie obawa przed „wewnętrznym wrogiem“ coraz znaczniejszą odgrywa rolę.

Klasa robotnicza wie, że cała potęga wszystkich tych armii jest głównie skierowana przeciwko jej dążeniom i dlatego w całym świecie cywilizowanym wystawiła żądanie zastąpienia armii stałej przez powszechne uzbrojenie czyli tak zwaną milicyę. Na taką reformę, która istniejący porządek pozbawia jedynej opory, klasy panujące nigdy zgodzić się nie mogą i by egoistyczne swe dążenia przykryć płaszczykiem dobra społecznego, zarzucają milicyi, że ona nie jest w stanie obronić państwa przed obcym najazdem i wydaje je bezbronnie w ręce wrogów. O ile twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, najlepiej dowodzi niedawno wyszła książka kapitana artyleryi francuskiej i znanego w literaturze pisarza wojskowego Gastona Mocha o reformie wojskowej*).

Powszechnie twierdzą, że cele armii są następujące: wojna zdobywcza, obrona granic państwa przed najazdem, uśmierzanie i zapobieganie walce wewnątrz państwa i nakoniec fizyczne i moralne wychowanie narodu.

Co się tyczy pierwszego celu, to zapewnienia pokojowe mężów stanu stały się tak częste, że wątpić, zdaniem autora, należy, czy zechcą oni zadać kłam uroczystym swym zapewnieniom, rozpoczęciem wojny w granicach Europy. Nie wyklucza to naturalnie wojen zdobywczych w innych częściach świata, ale jestto zdaniem autora, zadaniem armii kolonialnej i marynarki, które powinne być organizowane na zupełnie innych podstawach, niż to ma miejsce obecnie. Powinne się one jego mniemaniem składać wyłącznie z ochotników na żołdzie stałym.

Całym szeregiem faktów, zapożyczonych z historyi wojen rewolucyi angielskiej, francuskiej, wojen napoleońskich aż do ostatniej wojny kubańskiej, autor dowodzi naocznie, że wszędzie i zawsze improwizowane armie, stworzone z ludzi, którzy przedtem częstokroć broni w ręku nie mieli,

*) Gaston Moch. La reforme militaire. Paris 1898. Niedawno wyszedł niemiecki przekład p. t. Die Armee der Demokratie. Stutgard. Dietz nachfolg.

---

chiwałem się, jak stary Biron Saint-Gilles czytał nam z biblii o patryarchach, których koczowniczy żywot pod wieloma względami przypomina stosunki Burów.

Tak upłynął listopad. Letni upał słał już swe promienie na rośliny, lecz pogoda ciągle jeszcze była bardzo piękna. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek używałem przyjemniejszych wieczorów; takie czyste i przyjemne było powietrze, na niebie zaś żarzył piękny australski gwiazdoskłon, wśród niego zaś Południowy Krzyż w całej swej błyszczącej wspaniałości. Byłem tak samo szczęśliwy, jak moi gospodarze, jakkolwiek pewien niepokój wdarł się do mego serca. Była to wieczna historya o Jakóbie i Racheli: połyskujący włos, jasne oczy i świeża twarz małej Flory, trzeciej córki mego gospodarza, zaczarowały mnie. Flora była śpiącą, młodą boginią, która nieznacznie opanowuje naszą duszę, aż pewnego dnia ze zdumieniem spostrzegamy, że jesteśmy jej niewolnikami. Po swej francuskiej pramatce odziedziczyła postawę, którą Saint-Simon przypisuje wielkiej księżnej Bourgogne. Jeśli nie była pogrzebana we śnie, siadała na konia jak młoda Scytka i piękny był widok, jak goniła stepem, a jej lśniący włos raz spływał na grzbiet konia, to znów unosił się za nią jak złoty obłoczek. Śniłem tylko o niej, a ona podzielała moje uczucia. Ale kiedy usiłowałem unikać jej, to ona z niewinną gorliwością wyszukiwała każdą sposobność, aby się mogła ze mną spotkać.

W Kesselsdorpie nikt nie widział w tem nic złego; ci zacni ludzie nie wierzyli, aby gość mógł ich oszukać. I rzeczywiście, tylko nicpoń mógł nadużyć ich szlachetne zaufanie.

Tymczasem mój niepokój rósł i nadeszła chwila, kiedy nie mogłem tego przed sobą zataić, że kocham Florę poważnie. Tego dnia wyjechałem sobie daleko w góry. Przyjechałem do wąwozu, obrosłego dębami, i zsiadłem z konia, aby sobie wypocząć. Siedziałem tak może z ćwierć godziny, przysłuchując się szumowi prądu, który w swem żwirowem łożysku rzeki wyciekał z gór, kiedy podniosłem oczy i spostrzegłem Florę, która stała przedemną i z uśmiechem patrzyła na mnie.

Rozkoszna była w swej lekkiej plecionej szacie, która jej nie osłaniała karku; jej ametystowo-lazurowe oczy błyszczały wskutek szybkiej jazdy.

— Z pana by także nie był dobry wojak — wołała, śmiejąc się.

— Przyjechałam tu galopem, a pan nawet nie słyszałeś tętentu podków mego konia.

— Wsłuchiwałem się w szum rzeki... Głos jego przygłuszy łatwo każdy inny łoskot, zwłaszcza jeżeli nie jesteśmy uważni!...

Byłem bardzo wzruszony. Serce

takie okazały cuda waleczności, o jakich rzadko słychać w dziejach armii stałych.

Naturalnie, że świeżo upieczone armie Gambetty w francusko-pruskiej wojnie 1870 r. nie były w stanie wypędzić wroga i naprawić omyłki armii napoleońskiej. Ale jaka kolosalna różnica istnieje między taką improwizowaną armią, niewyćwiczoną, kiepsko uzbrojoną, a należycie uzbrojoną milicyą, której każdy członek od dzieciństwa kształci się w sztuce wojskowej! Jeśli od faktów, przytoczonych przez autora, przejdziemy do wojny Burów z Anglikami, będziemy musieli przyznać, że niewątpliwe już obecnie zwycięstwo Anglików w niczem słuszności wywodów autora nie zmniejsza. Zwrócić należy uwagę na kolosalną nierówność sił, jaka panowała między wojującemi stronami. Burowie nigdy nie byli w stanie wystawić więcej nad 50 tysięcy wojska, podczas gdy Anglicy posiadają obecnie na placu boju ćwierć miliona.

Nie należy się dziwić klęsce Burów, ile raczej temu, że pomimo tak znacznej przewagi angielskiej, byli w stanie przez kilka miesięcy wstrzymać pochód wojsk angielskich i niejedną zadać im klęskę. — Potrzebne też były nadmierne wysiłki wielomilionowego państwa angielskiego, by zwyciężyć maleńkie państwo Burów.

O użyciu armii stałej przeciwko „wewnętrznemu wrogowi“ według autora mowy być nie może w ustroju demokratycznym, ku któremu mniej lub więcej ciążą wszystkie państwa europejskie. — O ile zaś to ma miejsce, jak np. w czasie strejków, to fakt ten jeszcze raz dowodzi, że armia stała znajduje się w sprzeczności z instytucyami demokratycznemi kraju i byłby to dostaczny powód, by ją zastąpić przez milicyę. Autor, stojący na ogólnie demokratycznym punkcie widzenia, nie zwraca snać uwagi na to, że ustrój demokratyczny bynajmniej nie wyklucza walki klasowej, lecz stwarza tylko warunki, by ona mogła się odbywać w najczystszej swej formie.

Nie ulega wątpliwości, że żadna z klas pracujących nie zgodziłaby się obecnie, w obawie przed ruchem robotniczym, na zniesienie armii stałej i na zastąpienie jej przez milicyę. Jeśli to ma miejsce w Szwajcaryi, to nie należy zapominać, że znajduje się ona pod wielu względami w wyjątkowych okolicznościach. Szwajcarya nigdy armii stałej na wzór innych państw europejskich nie posiadała, wtedy zaś, gdy wprowadzano w niej milicyę, była ona społeczeństwem bardziej jednolitem, niż którekolwiek ze społeczeństw cywilizowanych i sprzeczności klasowe ujawniły się tam niezmiernie słabo.

Frazes o fizycznem i moralnem wychowaniu narodu w koszarach autor zbija znanymi powszechnie faktami i cytatami z autorów, których o wrogie usposobienie względem armii posądzać nie można. Wszyscy oni wskazują, jak zgubnie wpływa na zdrowie i moralność żołnierza próżniacze życie w koszarach.

W dalszej części swej pracy autor poddaje szczegółowej krytyce urządzenie armii francuskiej i wskazuje na to, jaką masę sił i czasu traci się tam na wbijanie w głowy żołnierzy rzeczy zupełnie im nie potrzebnych. Na podstawie dawnych specyalistów wojskowych autor dowodzi, że przygotować żołnierza do wojny można w przeciągu paru tygodni, naturalnie, jeżeli nie będziemy zajmować go czyszczeniem guzików, niańczeniem dzieci oficerskich itp. rzeczami, które w zakres sztuki wojskowej bynajmniej nie wchodzą.

Nie ograniczając się krytyką, autor rozwija cały plan reformy wojskowej, by w przeciągu paru lat można było armię stałą zastąpić przez milicyę, przyczem podstawę proponowanej przez niego organizacyi, powinno stworzyć odpowiednie fizyczne wychowanie młodzieży, począwszy od 10 roku życia, jak to obecnie ma miejsce w Szwajcaryi.

Podobna organizacya pozwoliłaby np. Francyi wystawić w razie potrzeby armię dziewięć razy liczniejszą niż obecnie, zaoszczędzając jej przytem od 300 do 400 milionów franków rocznie z sum, wydawanych obecnie na armię i flotę, nie licząc w to produkcyjną pracę tych setek tysięcy ludzi, których siła robocza idzie obecnie na marne w koszarach, a wartość której autor oblicza na blisko pół miliarda rocznie.

Na zakończenie autor wyraża życzenie, by Francya pierwsza przeprowadziła tę reformę, która ją może okryć wieczną sławą, my zaś ze swej strony uważamy za potrzebne zwrócić uwagę na to, że urzeczywistnienie jej całkowicie zależy od siły politycznej proletaryatu, w interesie którego jedynie reforma ta leży. K.

Sprawozdanie Komisyi zawodowej.

II.

Stan kasy i zarząd.

Dochody z wkładek miesięcznych wynosiły: w 1897 r. 23.566 K 32 h, w 1898 r. 25.405 K 28 h, w 1899 r. 27.333 K 81 h, czyli razem 76.305 K 41 h. Najwięcej przyczynili się do wkładek tych robotnicy metalurgiczni i towarzystwa kształcące. W przecięciu płaciło wkładki do Komisyi zawodowej 105.979 członków. Wzrost co do uiszczania wkładek widać szczególnie w organizacyi kolejarzy i drukarzy. Wydatki na agitacyę, organizacyę, na pismo „Gewerkschaft“, na sekretaryaty kra-

---

tłukło mi szybko pod plecioną koszulą. Aby ukryć swój niepokój, zaproponowałem Florze, abyśmy pojechali dalej. Zgodziła się. Młoda dziewczyna była rozdrażniona, mówiła nierównym, nagle urywanym głosem. Kiedyśmy ujechali może pół mili, droga stała się dla koni niewygodną.

— Możemy przejechać rzekę — mówiła Flora — na drugiej stronie jest lepsza droga.

Prąd był silny; głębokość wody nie dała się zmierzyć, ponieważ nietylko była pokryta pianą, ale nadto była kalna, tak, że aż pociemniała.

— Wie pani na pewno, że tu jest bród? — wołałem.

Uśmiechnęła się trochę ironicznie, prawie wyzywająco i nieodpowiedziawszy, skoczyła z koniem do rzeki. Ujechała już kilka metrów od brzegu, zanim mi przyszło na myśl, abym za nią podążył. W chwili, kiedym właśnie skoczył do wody, koń jej zrobił zły krok i został porwany prądem. Krzyknąłem głośno, bez namysłu rzuciłem się do wody, płynąc za Florą. Czułem w sobie wielką siłę; miłość dodała mi sił do walki. Udało mi się złapać dziewczynę, powlokłem ją kilka metrów za sobą, a następnie wysadziłem na suchy ląd. Dwie minuty trzymałem ją silnie przyciśniętą do mych piersi. Objęła mnie gorączkowo. W tej chwili czułem, jak mi jest drogą, jaki żar przenika me wnętrzności i jak mnie jej krasa wabi. Jak musiałem panować nad sobą, aby nie przycisnąć swych ust do jej świeżych, czerwonych warg, za któremi świeciły małe, białe jak śnieg zęby!

. . . .

Przez dwa dni nie mogłem się zdecydować, nie chodziło o mnie, ale o nią. Nie byłbym się wahał ożenić się z nią, ale mojem mieszkaniem była Europa, a jej ojczyzna była w tym małym zakątku Afryki. Prawie z pewnością mogłem się domyślać, że nie byłaby szczęśliwą, gdyby ją stąd przeniesiono. Była jeszcze dość młodą, aby mogła zapomnieć i oddać się cichej miłości męża ze swojego szczepu. Krótko mówiąc, przedstawiłem, że muszę udać się w ważną podróż, obiecując, że powrócę do Kesselsdorpu, jakkolwiek postanowiłem sobie na pewno, że już nigdy tam nie powrócę.

To małe zajście jest przyczyną, dlaczego walka w obronie owych dwóch małych krajów przeciwko potężnej Anglii budzi we mnie takie melancholijne myśli. Widzę przed sobą farmę moich przyjaciół, widzę starą panią i młode dziewczęta, opuszczone dla ojczyzny, widzę także, jak biedny stary Kessel i wszyscy jego synowie nastawiają męskie piersi na strzały Maxima... a przedewszystkiem widzę uroczy widok mojej przyjaciółki... Oczy mi wilgotnieją, serce bije w krótkich, mocnych uderzeniach i tylko myśl o mojej chorej matce zabrania mi połączyć się z moimi przyjaciółmi pod Kimberley albo Ladysmith.

jowe i krajowych mężów zaufania wynoszą razem 62·32 procent, czyli 35.68 procent pozostało na inne wydatki.

Dochody nieznacznie tylko wzrosły od ostatniego kongresu, gdy tymczasem wydatki się wzmogły. Miejscowości na prowincyi wciąż żądają subwencyi dla mężów zaufania, ale Komisya aczkolwiek uznała te żądania za uzasadnione, musiała je z braku pieniędzy załatwić odmownie.

Co do funduszu strejkowego, to złożyły się na dochody tego funduszu pozycye następujące: podatek 5-centowy 27.901 K 48 h, listy składkowe 32.755 K 22 h, datki dobrowolne 161.690 K 78 h i bloki 636 K 10 h; czyli razem 222 983 K 58 h, a razem z nadwyżką z roku 1896 223.239 K 14 h. Dochody te szczególnie wzrosły ogromnie w roku 1899. Wydatki zaś tegoż funduszu wynosiły 217.878 K, tak że pozostałość na rok 1899 wynosi 5.360 K 20 h.

Z poszczególnych grup przemysłowych najwięcej złożyły do funduszu tego zawody: metalurgiczny, tkacki i drukarski; pisma polityczne zebrały 36.339 K 78 h; z Anglii ofiarowano razem 31 402 K 1 h. Natomiast zapomóg najwięcej potrzebował przemysł tkacki (strejk w Bernie).

Co do krajów poszczególnych najwięcej zebrano w Dolnej Austryi, szczególnie w Wiedniu, dalej w Czechach. Najwięcej otrzymali robotnicy z Moraw (strejk tkaczy), z Wiednia i Czech. Śląsk dał w tych 3 latach do funduszu strejkowego 4.427 K 1 h, otrzymał 182 K 88 h; Galicya dała 885 K 98 h, dostała 940 K.

Komisya odbyła 36 zwyczajnych i 18 nadzwyczajnych posiedzeń i debatowała nad 6293 żądaniami od organizacyi. Pisma ulotne rozeszły się w 100.000 egzemplarzach. Delegatów wysłała komisya w roku 1897 na 16 kongresów zawodowych, od roku 1898 na 24 kongresy (między innymi i do Bielska), a w roku 1899 na 12

Stowarzyszenia	Rok	Samodzielne	Grupy miejscowe	Razem	Ilość członków męskich	żeńskich	razem
zawodowe	1892	250	374	724	44.390	2216	46.605
	1896	301	775	1076	95.221	3448	98.669
	1899	272	1248	1555	113.778	5556	119 334
ogólno-zawodowe	1892	—	—	—	—	—	—
	1896	12	7	19	712	57	769
	1899	120	78	198	8.332	838	9.170
kształcące i zapomogowe	1892	580	4	584	21 690	2047	23.757
	1896	527	13	539	16.252	2256	18.508
	1899	492	17	509	26.457	2812	29.269

kongresów (między innymi i na kongres stowarzyszeń zawodowych w Krakowie) i na 26 walnych zgromadzeń. Wysłała prócz tego delegatów na konferencyę kobiet w Wiedniu, na międzynarodowy kongres górniczy w Wiedniu, na kongres partyjny w Lincu i na kongres stowarzyszeń zawodowych Niemiec w Frankfurcie nad Menem.

Rozwój stowarzyszeń.

W grudniu r. 1899 rozesłała komisya zawodowa kwestyonaryusze do wszystkich organizacyj w państwie. Z 1013 organizacyj, do których te pytania wysłano odpowiedziało 883 organizacyi. Reszta albo wcale nie odpowiedziała, albo też za późno, kiedy już statystyka była w druku.

Stan organizacyi przedstawia załączona tabelka.

Lichwiarskie praktyki.

Towarzystwa zaliczkowe w Galicyi prowadzą szczególnego rodzaju gospodarkę. Powoływane do życia przez mieszczaństwo, mają one w przeciwstawieniu do stowarzyszeń zarobkowych, stojących przedewszystkiem na usługach kupiectwa i handlu, służyć szerszym warstwom ludności kredytem tanim i długotrwałym, uwzględniać chwilowe przesilenia ekonomiczne i ułatwiać spłaty, słowem być dobroczyńcą całego powiatu, jedną z cegieł narodowego dobrobytu. Takie towarzystwo zaliczkowe rodzi się wśród fanfar wszystkich „patryotycznych“ dzienników w kraju, z jego ukazaniem się ma świtać dla drobnego przemysłu, a przedewszystkiem dla ludności wiejskiej, godzina wybawienia od lichwy, przełom zbawienny dla gospodarstwa prywatnego, bo towarzystwu „nie zależy na dochodach, lecz tylko na materyalnej pomocy, jaką zamierza nieść wszystkim ekonomicznie słabszym“, a przedewszystkiem „swoim“ — „chleb dla swoich...“.

536 lat oświaty.

(Ciąg dalszy).

Zły stan Akademii krakowskiej bynajmniej nie był obcy rozumniejszej części naszego społeczeństwa za czasów Rzeczypospolitej. Wprawdzie ta lepsza i rozumniejsza część była tak małą, że zamiarów swych nigdy, nawet w drobnej mierze, urzeczywistnić nie mogła. Zamiary były przyoblekane w formę nieraz wcale dobrych i tęgich projektów, i jako takie szły do ogólnego kosza zbawiennych pomysłów, mających na celu poprawy przeróżnych ujemnych stron podupadającego stale naszego państwa i społeczeństwa. Projekty poprawa Akademii snuły się już od I-ej połowy XVI wieku, w którym znany humanista Górski wskazywał już na przyczyny upadku Akademii, a potem niejednokrotnie myśl reformy poruszano na sejmach — zawsze bezskutecznie. W połowie wieku XVIII doszło do tego, że Akademia nie liczyła ponad trzy setki słuchaczów, zajętych przedewszystkiem pomocą w organizowaniu przeróżnych nabożeństw. Kolegia i bursy stały zupełnie pustkami, profesury stały się dobrze dotowane, kościelnymi synekurami.

Już od I-ej połowy tego wieku działali Pijarzy z Stanisławem Konarskim na czele w ożywczym duchu na polu oświecenia; nawet jezuici, mając w Pijarach rywali, ulepszali swe szkoły, wzbogacając zakres nauczanej wiedzy. W programach szkół znalazły się nauki realne, konkretne; prócz matematyki, zyskiwały sobie po trochu prawo obywatelstwa nauki przyrodnicze i historyczne. Łacina zaczęła być jedynym i wyłącznym przedmiotem studyum. W miejsce pierwotnego ściśle kościelnego celu wychowania, począł teraz jaśnieć na widnokręgu myśli ówczesnej, cel wyższy i szlachetniejszy wychowania narodowego, pragnący zrealizować w życiu ideał obywatela czynnego, rozumiejącego potrzeby społeczeństwa. Ideał księdza począł tracić na wartości. Szeroką falą płynęły do ówczesnej Polski idee filozofii francuskiej XVIII w., odrzucającej stare średniowieczne przesądy, dążącej do zniszczenia wpływu kościoła. Filozofia ta, opierając się na wynikach świetnego rozwoju nauk ścisłych (od XVI do XVIII w.) porzucała stare kościelne pojęcie, ceniła jedynie świecki sposób myślenia, pragnęła wywalczyć mu prawo obywatelstwa. Widząc w człowieku przedewszystkiem dzieło takiego, a nie innego wychowania, na wychowanie zwróciła baczną uwagę. Celem jej stało się wyrwać wychowanie z rąk duchownych, a oddać je w służbę sprawy świeckiej i powierzyć ludziom świeckim. Wreszcie szereg nieszczęść, spadających obuchem na polskie społeczeństwo w XVIII w., budził naglącą i wszechstronną myśl poprawy tych stosunków. Reformatorzy spostrzegali przedewszystkiem, że ogół młodzieży w szkołach nie nabywa literalnie nic, albo bardzo mało z tego, co mu w życiu potem jest przedewszystkiem potrzeba. Znajomości obowiązków obywatela, sposobów obowiązkom tym z korzyścią i rozumnie zadość uczynić.

Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta, złego i niemoralnego polityka, ale człowieka oświeconego, zastęp ludzi-reformatorów rośnie. Równocześnie na zachodzie myśl nowo-

A kiedy na domiar na czele towarzystwa stanie ten i ów luminarz małomiasteczkowy, staje się towarzystwo od razu instytucyą publicznego zaufania i — rozpoczyna swą działalność.

Od szeregu lat przypatrujemy się tej działalności. Pod płaszczykiem humanitaryzmu i w karbach przewidzianego statutem postępowania, stały się częstokroć towarzystwa zaliczkowe w Galicyi przykrzejszą pijawką dla ludności wiejskiej, niż najniesumienniejszy lichwiarz. Niedawno temu opisaliśmy dwa oburzające przypadki postępowania towarzystw zaliczkowych w Dobczycach i Limanowej, dziś znowu mamy do zanotowania taki prawie nieprawdopodobny wypadek, zaszły tym razem w Towarzystwie zaliczkowem w Bochni. Nie są to wypadki odosobnione; te, które ogłaszamy, dostają się tylko przypadkowo do naszej wiadomości i dadzą się aktami skontrolować. W każdym z tych wypadków zawinił, co prawda, sam poszkodowany, nie dotrzymując terminu spłat ratalnych, za straszne skutki tego zaniedbania odpowiedzialnem jest jednak wobec wyjątkowych okoliczności samo towarzystwo. A teraz podamy fakt bez żadnych komentarzy, niechaj on sam mówi za siebie.

Skryptem dłużnym z daty Bochnia 11 kwietnia 1881 r., zaciągnął Piotr Śledziowski, wyrobnik w Dąbrowie, właściciel 1³/₄ morga gruntu w Towarzystwie zaliczkowem w Bochni pożyczkę w kwocie 50 złr.. Wpisano go na członka i wypłacono mu gotówką tylko **15** złr., a dyrektor towarzystwa dał mu nadto korzec pszenicy. Śledziowski miał płacić od całych 50 złr. procent 9 od sta i procent zwłoki w razie spóźniania rat **12%**. Śledziowski nie płacił rat w terminie, a skutkiem tego towarzystwo uzyskało na niego wyrok z daty Bochnia 23 września 1882 l. 9881 i na podstawie tego wyroku egzekwowało go aż do obecnej chwili. Koszta egzekucyi coraz większe rosły i już w roku 1884 wynosiły 97 złr. 41 ct.

Na pokrycie swego długu zapłacił Piotr Śledziowski już w r. 1881 i 82. **40 złr.** a na same koszta egzekucyi do dnia dzisiejszego **157 złr. 34 ct.** Na udział spłacił raz 18 złr. 35 ct., a gdy go z listy członków wykreślono i znowu ponownie wpisano do dziś dnia 17 złr. 89 ct. Zapłacił tedy już za otrzymane w gotówce 15 złr. i korzec pszenicy przeszło 200 złr. a przecież pozostaje jeszcze winien Towarzystwu zaliczkowemu w Bochni **86 złr. 27 ct.** Ponieważ jednak nie ma z czego płacić, bo ledwo z pozostałego mu kawałka gruntu wyżyć może, przeto jest nadzieja, że zapłaci Towarzystwu on, a jeźli nie dożyje to i jego dzieci, jeszcze kilkaset guldenów, wszystko za owe 15 złr. i korzec pszenicy pożyczony przed 20-laty.

Śledziowski zaskarżył Towarzystwo do Sądu i żądał obniżenia lichwiarskich procentów 12% do ustawowych 5' od sta. Jednak wyrokiem z daty Niepołomice 12 maja 1800. l. C. II. 123/10/00 sędzia adjunkt Mieczysław Kozak oddalił go ze skargą, motywując, że kwota 50 złr. jest tak małą, iż różnica 9% a 12% nie daje się tak bardzo odczuwać, iżby w tym wypadku można zastosować ustawę o lichwie z r. 1881.

Tak jest panie adjunkcie, dla pana kwota 50 złr. jest być może małą i nie zrobi panu różnicy 5 czy 12%, Piotr Śledziowski jednak, który był zmuszonym pożyczać 15 złr., inaczej to pojmuje. Gdyby sędzia jak należało i jak mu winna była dyktować sprawiedliwość i ustawa obniżył wygórowane procenta lichwiarskie do ustawowych 5%, okazało by się, że zapłacone dotychczas przeszło 200 złr. pokryłyby wreszcie dług, procenta i koszta Śledziowskiego. Ale salomonowy wyrok niepołomicki pomoże szanownemu Towarzystwu do wyrzucenia Śledziowskiego z zagrody ojczystej i pójdzie on wraz z rodziną na żebry — jako niewypłacalny dłużnik.

Przegląd społeczny.

Strejk szczotkarzy lwowskich trwa już prawie cały tydzień a strejkujący są ciągle w najlepszem usposobieniu, ufni w zwycięstwo i w solidarność robotniczą. Drobni majstrowie, którzy zatrudniają po jednym do czteru robotników, na postawione im warunki pracy się zgadzają a niektórzy z nich nawet już podpisali ugodę.

Najwięksi zaś wyzyskiwacze, majstrowie Leib Lehman i Erdmann dotychczas trwają w oporze. Panowie ci zatrudniają u siebie po 14—20 robotników, w połowie chłopców, w połowie czeladników, traktując ich w najgorszy sposób i wyzyskując aż do niemożliwości. Przybyli do Lwowa jako ubodzy drobni majsterkowie, dziś są właścicielami realności i grubych majątków, zdobytych z pracy i krwi zatrudnionych u siebie robotników.

Pracownia p. Lehmana znajduje się w ciemnej dusznej piwnicy, gdzie pracują dzieci od lat 12 — zatruwając sobie w tak młodocianym wieku zdrowie i życie. A możeby p. inspektor przemysłowy oglądnął pracownie wszystkich majstrów szczotkarskich?

Dziś rano nastąpiło pierwsze aresztowanie z powodu strejku. Policya aresztowała robotnika Grünblatta z powodu

---

czesna odnosi tryumf niemały — zniesienie zakonu jezuitów w r. 1773.

W Polsce zniesienie tego kosmopolitycznego zakonu powitano z szalonym entuzyazmem. Ludzie reformy zrozumieli, że olbrzymie kapitały jezuickie będzie można teraz zużytkować na cele narodowego i świeckiego wychowania. Na czele tych ludzi stanął człowiek szalonej energi, rzutkiej myśli i szerokiego wykształcenia, syn mieszczański, Hugo Kołłątaj.

Została stworzoną w r. 1775 komisya edukacyjna, jedna z pierwszych w Europie samodzielnych ministeryów publicznego oświecenia. Na polu organizacyi szkół, programów kształcenia zapanował ruch gorączkowy. Z natury rzeczy zwrócono zaraz uwagę na Akademię krakowską. Wysyłany dwukrotnie do Krakowa Kołłątaj przeprowadził zupełną jej refprmę. Akademia podległa teraz naczelnej władzy edukacyjnej, wprowadzono do Akademii szereg młodych i wykształconych profesorów, stworzono mnóstwo nowych katedr, zorganizowano liczne naukowe instytuty. Najważniejszymi jednak cechami reformy są: a) wprowadzenie języka polskiego do znacznej części wykładów; b) zrównanie teologii z innymi naukami; c) usunięcie starej klasztornej organizacyi życia profesorów i młodzieży; znaczny poczet katedr dostał się teraz ludziom świeckim, wśród nich pierwszorzędnemu talentowi, Janowi Śniadeckiemu. Dziś jeszcze biadają u nas za dni jubileuszu, że Kołłątaj zniszczył ducha korporacyi (czytaj klasztoru) w krakowskim uniwersytecie. Na zaszczyt Kołłątaja powiedzieć możemy, że ogół tyle radykalnych reform przeprowadził w ciągu kilku lat stopniowo, nie wywołując skandalów i zaburzeń.

Reforma Kołłątajowska nie miała jednak czasu wydać trwałych owoców.

Odtąd równolegle z szeregiem wstrząśnień rozbiorowych, uniwersytet przechodzi zmienne bardzo koleje. W roku 1801 rząd austryacki niemczy uniwersytet w zupełności. Krótka chwila odrodzenia ma miejsce za czasów Księstwa Warszawskiego. W r. 1809 uniwersytet tworzy Towarzystwo naukowe, mające na celu posuwanie naprzód polskiej nauki; szedł tu wprawdzie za przykładem Warszawy. Księstwo upada i uniwersytet znowu przechodzi okres przesilenia. Nastają czasy Rzeczypospolitej krakowskiej.

Naprawdę powiedzieć można, że tego 30 lat trwającego okresu spokoju, uniwersytet nie wyzyskał tak, jak należało. Działają wprawdzie znakomici profesorowie, naogół jednak uniwersytet żyje w kręgu myśli czysto małomieszczańskich i zbytnio ulega wpływom nasyłanych przez rządy opiekuńczych dworów kuratorów

W tym czasie pierwszorzędnej miary ogniskiem polskiej i wolnej myśli staje się uniwersytet wileński, działający w daleko cięższych warunkach od krakowskiego.

Wreszcie po roku 1846 nastaje okres drugi germanizacyjny, trwający do r. 1861. Polscy profesorowie, z małymi szlachetnymi wyjątkami, naogół wobec tych prądów germanizacyjnych, zachowują się biernie. W r. 1861 ma miejsce w Austryi przewrót stosunków politycznych, głównie pod wpływem Węgrów. Przewrót ten odbija się na dziejach uniwersytetu w ten sposób, że wprowadza napowrót czasy polonizacyi i samorządu.

A. D.

(Dokończenie nastąpi.)

rzekomego napadu na pracownię Lehmana. Kiedy wczoraj robotnicy strejkujący dowiedzieli się, że p. Lehman sprowadził sobie chłopców z prowincyi, udali się przed pracownię, by skontrolować, czyliż wersya ta polega na prawdzie. Tu oczekiwała robotników wojownicza 18-letnia panna Maryem L. i jednego z robotników ugodziła garnkiem; naturalnie że napadnięty robotnik musiał się bronić przed tą wielce obiecującą panną i za to dziś rano o godz. 5 został przez osławionego ajenta Lieblicha aresztowany i odprowadzony do aresztów policyjnych.

Wywołało to ogromne oburzenie wśród strejkujących, którzy teraz mają sposobność przekonać się o kłamstwie legendowej solidarności żydowskiej, tak skrzętnie rozsiewanej przez syonistów.

Robotnicy żydowscy, stojący obecnie w walce ze swoimi „braćmi“ wytrwają aż do skutku mimo prześladowań; zaprzysięgli sobie bowiem w bożnicy solidarność i wytrwałość aż do zwycięstwa.

Komisya zawodowa wydała arkusze składkowe; wszelkie datki należy należy nadsyłać pod adresem tow. Żelaźkiewicza, Ossolińskich 8.

Strejk rob. budowlanych w Brodach. Pierwszy raz na tym dalekim krańcu Galicyi robotnicy stanęli do walki. Broniąc się przed nadmiernym wyzyskiem majstra Wołoszczaka robotnicy zaprzestali pracy i postawili następujące żądania: Zamiast dotychczasowej 16-godzinnej pracy — tylko godzin 11; dalej podwyższenie zapłaty o 10 ct. dziennie. Robotnicy brodzcy, rzucając się żywiołowo do strejku, a nie mając ani silnej organizacyi, ani funduszu strejkowego, zwracają się do wszystkich towarzyszy o pomoc.

Nędza wśród dzieci. W Florisdorfie, miejscu dosyć ludnem i przemysłowem w pobliżu Wiednia, sporządziło grono nauczycieli tamtejszej okolicy statystykę, która rzuca pewne światło na społeczne położenie roboczych warstw ludności, i smutne stosunki dzieci i młodzieży szkolnej. W miesiącach zimowych roku szkolnego 1899 na 1900, chodziło do szkoły w Florisdorfie 5713 dzieci. Z tych 2805 było prawie codziennie używanych do rozmaitych robót pozaszkolnych, i to nietylko do posługi domowej n. p. mycia naczynia, aby pomóc matce, ale w większej części do zawodowej pracy zarobkowej. Jak żywiły się te dzieci, które nie oszczędzano od żadnej, nawet najbardziej demoralizującej pracy? Następująca statystyka mówi bardzo dosadnie:

Liczba dzieci, które bez śniadania idą do szkoły:

	chłopców	dziewcząt
często	101	24
zwykle	39	18
bez obiadu:		
często	112	16
zwykle	51	24

które nie dostają żadnego posiłku do szkoły: chłopców 86, dziewcząt 23,

bez kolacyi idzie spać:

	chłopców	dziewcząt
często	147	14
zwykle	29	11

jest na zimę niedostatecznie ubranych: chłopców 413, dziewcząt 74; nie śpi w łóżku: chłopców 116, dziewcząt 23.

Te cyfry przemawiają najwymowniej i dają nam obraz tej nieskończonej nędzy, która panuje w pobliżu samej stolicy! Podobnej statystyki urzędowej wcale nie ma, ale co lepiej, przewodniczący rady szkolnej okręgowej dr. Lueger zabrania prowadzenia wykazów o stanie szkół i uczniów. Cyfry bowiem, jakieby osiągnięto, przywaliłyby głośnem oskarżeniem osławionego przewódcę chrześcijańskiej partyi. Bardzo zrozumiała polityka.

Tymi samymi względami kierują się nasi pedagodzy jak Bobrzyński, Tarnowski; statystyki u nas wcale nie ma, bo ona przemówiłaby z pewnością jeszcze głośniej.

Nowa ustawa przemysłowa w Niemczech. Przyjęta przez niemiecki parlament nowa ustawa przemysłowa, dotycząca czasu spoczynku robotników i długości czasu sprzedaży we wszystkich publicznych bazarach, zawiera następujące ważne postanowienia:

Czas spoczynku. We wszystkich sklepach i należących do nich komptoarach, muszą mieć robotnicy, uczniowie i subjekci po ukończeniu roboty najmniej 10 godzin nieprzerwanego spoczynku. W miejscach, zamieszkałych przez więcej jak 20.000 mieszkańców, spoczynek ma trwać 11 godzin. Prócz tego musi mieć każdy robotnik dostateczną i wygodną przerwę na obiad, wynoszącą najmniej $1^1/_2$ godziny. Wyjątki mogą zachodzić tylko tam, gdzie towary przez brak dozoru mogłyby być poważnie uszkodzone.

Koniec pracy. Między godziną 8 wieczór a 6 rano, albo 9 wieczór a 7 rano muszą być wszystkie sklepy zamknięte i nie wolno również w tym czasie w innych miejscach prowadzić żadnego handlu.

W wzajemnych interesach kupieckich czas spoczynku musi trwać od 9 wieczór do 5 rano.

Porządek pracy. We wszystkich zakładach, zatrudniających więcej niż 20 ludzi, należy po 4 tygodniach próby ustanowić stały porządek domowy, w którym będą wyrażone warunki przyjęcia, oddalenia robotnika i t. p., tak, że inne postanowienia, poza przyjętym obopólnie porządkiem domowym, nie będą obowiązywać. W porządku tym muszą być także wpisywane kary nakładane na robotników i na żądanie władzy przedłożone każdej chwili do przeglądnięcia. Ustawa ta wchodzi w życie 1 października 1900.

Huta szkła w Albi. Corocznie i z upartą monotonnością ogłaszają dzienniki klerykalne, a za nimi inne kołtuńskie, o bankructwie huty robotniczej w Albi. Jakby w odpowiedzi na te wszystkie informacye, czerpane nie wiedzieć z jakiego źródła, rzucimy sprawozdanie z r. 1899. przedłożone walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszów t. zn. delegatów robotniczych stowarzyszeń zawodowych, które są wyłącznymi właścicielami huty. Stan czynny około 806 tysięcy franków przewyższa rozchody o 526 tysięcy franków, co w porównaniu z rokiem 1898 jest olbrzymim dowodem zozwoju, w zaprzeszłym roku bowiem dochód wynosił tylko 469 tysięcy. Wyrób flaszek wzrósł w tym roku do 4,481.371 sztuk, więc o 1,053.186 więcej, jak w r. 1897, a 735.773 jak w r. 1898.

Obecnie posiada huta 3 piece, przy których 320 zatrudnionych robotników i robotnic, wyrabia w jednym dniu 35.000 flaszek. Z wszystkich powyższych cyfr widzimy, że przedsiębiorstwo robotnicze rozwija się corocznie lepiej, a sprawozdanie kończy się nadzieją, że w kilku następnych latach zdoła się resztę długów spłacić i nadwyżkę dochodów obracać, stosownie do postanowień statutu, na cele agitacyi socyalistycznej.

Do Czytelników!

Po ukończeniu drukującej się obecnie w odcinku „Naprzodu“ pracy p. t. „536 lat oświaty“, rozpoczniemy w naszym felietonie druk dłuższej, oryginalnej, niedrukowanej dotąd noweli pod tytułem:

„KUSICIELE“

z cyklu legend **A. N.**, jednego z najlepszych współczesnych poetów i nowelistów polskich. Legenda ta, osnuta na temacie z nowego testamentu, pisana ślicznym biblijnym językiem, jest alegoryą społeczną, która zainteresuje jak najszersze koła naszych czytelników.

Redakcya „Naprzodu“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 czerwca. 1538 Unia katolicka przeciwko związku szmalkadzkiemu. — 1815. Ostatnie posiedzenie wiedeńskiego kongresu. — 1868. Zamordowanie Michała Obrenowicza, księcia serbskiego (przedtem handlarza świń]. — 1894. Strejk robotników zatrudnionych przy czyszczeniu kanałów we Wiedniu. — 1895 Katastrofa w kopalni kattowickiej na pruskim Śląsku, w szybie „Błogosławieństwo boże“ [19 zabitych].

Dziś w teatrze: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, ilustrowana muzyką Fr. Szopskiego [występ p. Wandy Siemaszkowej].

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Nitouche“, operetka Herve'go.

W poniedziałek: „Nitouche“.

We wtorek i we środę: „Baron cygański“ Straussa.

We czwartek: Na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie „Halka“, Moniuszki.

W piątek: „Muszkieterowie Ludwika XIII, operetka Vernega.

W sobotę: „Bal w operze“, Heubergera.

W niedzielę: „Lalka“.

Wkrótce wystawionym będzie wodewil Stolnithera „W Koszarach“.

Sentymentalni Moskale. Z powodu dogasania wojny transwaalskiej Komarow, redaktor „Swieta“, wijąc się w gwałto-

wnym ataku anglofobii, woła do całej Europy:

„Czas nastał działać. Jeszcze dni kilka Europa posiada możność zetrzeć róg brytańskiemu jednorożcowi, powyrywać zęby brytańskiemu lwu!“

Co za styl, pachnący... menażeryą, co za skromność — ta rozmowa z Europą!

Dalej czytamy:

„Jeżeli i teraz trwać będą w milczeniu — to pieśń wielu państw odśpiewana. Wtedy trzeba postawić krzyż nad ideami dobra i prawdy, krzyż nad kulturą chrześcijańską, wtedy, podśpiewując, żyć będzie zło w postaci złotego cielca, zwanego Anglią“.

„Nowoje Wremja“ zaopatruje elukubracye „Swieta“ jednem zdaniem: „Kłam, lecz miarę znaj“.

Istotnie, pan Komarow mógłby się zachłysnąć swą wstrętną blagą On stary i stały denuncyant Polaków i Finlandczyków, lejący łzy nad domniemaną zagładą dobra i prawdy!

Obłudni faryzeusze rodzą się pod wszelkimi szerokościami geograficznemi. Nam, pesiadającym Ehrenbergów i Masłowskich niech to posłuży choć słabą — pociechą.

Prokurator Doliński jest wielkością — a raczej małością — nieobliczalną. Nigdy nie można przewidzieć, co skonfiskuje. Dowolność, z jaką grasuje jego ołówek, jest już wprost zatrważającą. Wczorajszy numer „Naprzodu“ uległ konfiskacie za „listy żołnierzy“. Dwie poprzednie serye listów żołnierzy przeszły cenzurę bez przeszkody, jakkolwiek były „ostrzejsze“, niż obecna. Teraz nagle strzelił p. Dolińskiemu jakiś paragraf do głowy — i konfiskata gotowa.

Tak samo było i z pierwszym numerem „Latarni“, którego pierwszy nakład wolno rozszerzać, bo nie jest skonfiskowany, czwarty zaś jest zakazany, chociaż treść jest w jednym i drugim identyczną. Dopiero tow. Daszyński rozwiązał tę antynomię prawniczą przez wniesienie interpelacyi.

Jak sobie wytłómaczyć te skoki prokuratorskie, niewiadomo. Być może, że to gorąca pora roku, albo też zamknięcie parlamentu. Konieczność reformy przestarzałej ustawy prasowej rzuca się już wprost w oczy wobec takich konfiskat.

Stebelski przy pracy. Przemyski kolega Dolińskiego postanowił za wszelką cenę zniszczyć „Głos przemyski“. Obecnie znów wydał rozporządzenie, zabraniające pod karą 50 złr. sprzedawania „Głosu przemyskiego“ w trafikach. Redakcya „Głosu“ odparła ten nowy zamach w ten sposób, że rozlepiła w całem mieście afisze, donoszące, że numery „Głosu“ nabywać można wprost w redakcyi lub administracyi.

Walka ta opozycyjnego pisma z prokuratorem przybiera już takie rozmiary, że powinna poruszyć wszystkie żywioły do jak najenergiczniejszego protestu.

Unieważnienie konfiskaty jest u nas wypadkiem tak nadzwyczajnym, że należy mu się parę słów wspomnienia. Działo się to we Lwowie dnia 7 b. m. Tow. Żelaszkiewicz, redaktor „Cięgów“, wniósł od konfiskaty 33 numeru „Cięgów“ sprzeciw. Rozprawie przewodniczył radca Podlaszycki. Prokurator skonfiskował trzy zwrotki wiersza p. t. „Młodzieży polskiej“. W ustępie tym wytknięto młodzieży polskiej, grupującej się w stow. Kilińskiego, że bierze udział w święconem „Przyjaźni“.

Po odczytaniu skonfiskowanego wiersza, zabrał głos tow. Żelaszkiewicz i wyjaśnił, że państwo austryackie nie runie, jeżeli młodzież im. Kilińskiego nie pójdzie na święcone do „Przyjaźni“, organizacyi jezuitów, którzy w Chyrowie nazwali Kościuszkę masonem, a Kilińskiego pijakiem.

Trybunał był również tego zdania i nie zatwierdził konfiskaty. Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Krwawy jubileusz. W piątek w nocy polała się krew czeska. Po wieczornicy w sali strzeleckiej udali się delegaci czescy na nową wycieczkę celem zwiedzenia reszty „zakładów naukowych“ w Krakowie, znajdujących się przy ul. Berka Joselowicza. Tu spotkali się z jakąś grupą cyrkowców. Czesi, rozgrzani nadmiernem użyciem trunków, wszczęli awanturę która się skończyła bójką. Jednego Czecha potłuczono do krwi i rozbito mu głowę. Rannego opatrzyła stacya ratunkowa. Raniony Czech znikł potem bez śladu i nie można go było dotychczas odszukać. Czyżby to był jakiś nowy mord rytualny? Redakcya „Głosu Narodu“ powinna narobić jak największej krzyku w tej sprawie.

Popis cytrzystów. W poniedziałek 11 bm. odbędzie się w sali Kasyna powszechnego, przy ulicy Lubicz, popis uczniów szkoły gry na cytrze, pozostającej pod artystycznym kierunkiem p. Grzegorza Senowskiego, zaszczytnie znanego pracownika w tej dziedzinie muzyki. Na bardzo obfity i urozmaicony program złożą się produkcye solowe i zbiorowe na cytrach, niektóre z towarzyszeniem fortepianu, inne na cytrę i skrzypce, oraz kilka pieśni odśpiewanych przez chór amatorski. Początek punktualnie o godz. $7^1/_2$ wieczorem. Ceny miejsc: krzesło 80 h, wstęp 40 h.

Pierwszą ofiarą Wisły w tym roku był czteroletni chłopczyna, Feliks Adamowicz, który wczoraj o godzinie 12 w południe wpadł do wody przy moście zwierzynieckim. Udało się go wydobyć z Wisły. Zawezwano pogotowie ratunkowe, ale wszelkie próby przywołania go do życia okazały się bezskutecznemi.

Inspektor Piasecki w Krakowie urzęduje tak gorliwie, że nie udziela urlopu ludziom ani na chrzest dziecka, ani na ciężką chorobę żony. Niedawno pewien konduktor nie mógł się doprosić uwolnienia, aby do chorej żony sprowadzić księdza i przybył dopiero po służbie do domu, gdy już żona umarła.

Postępek p. Piaseckiego jest tak dzikim i nieludzkim, że spotkać się powinien z jednomyślnem potępieniem ze strony wszystkich uczciwych ludzi.

Straszna śmierć górnika. W dzień Zielonych świątek spalił się w Schodnicy ryg pompowy (kierat) firmy „Anglo-galician oil company ld“. W ogniu spalił się palacz Antoni Augustyn, osierocając żonę i 3 dzieci. Ciało jego, a raczej zwęglony korpus bez rąk i nóg leżał cały dzień na spalenisku, zanim go usunięto. Dlaczego robotnik się nie uratował? Augustyn odrabiał wtedy podwójną szychtę, t. zn. od 12 w nocy w sobotę, do 12 w nocy w niedzielę, a więc **24 godzin**, bo szychta trwa **12 godzin**. Nic dziwnego, że po robocie całej doby, zamęczony robotnik pozwolił się spalić w ogniu.

Jestto znowu nowy dowód przeciw 8-godzinnej szychcie i nowy obraz górniczego raju! Ale cóż znaczy życie jednego, a choćby więcej ludzi, wobec konkurencyi, jaką muszą wyzyskiwacze prowadzić między sobą?

Zamach na pułkownika. Z Przemyśla donoszą nam: Pułkownik 58 p. piechoty, Krulisz, znany z surowego obchodzenia się z podwładnymi, uniknął z trudem zamachu. Prześladowany przez przełożonych kucharz pułkowy wpadł w taką rozpacz, że uzbroił się w wielki nóż i udał się pod mieszkanie Krulisza z zamiarem pozbawienia go życia. Czekał tak kilka godzin. Spostrzeżono go wreszcie i przyaresztowano. Kucharz przyznał się do zamiaru zamordowania pułkownika, twierdząc, że go prześladuje. Kucharza ukarano w pułku.

Dola kolejarzy. Z Przemyśla donoszą nam: Werkfürer kolejowy Dmitrowski, chorąży „Gwiazdy“ i macher klerykalny w mieście naszem traktuje robotników w swoim oddziale na równi z psami. Słowo „dureń“ — „pocałuj mnie...“ itp. należą do najgrzeczniejszych. Robotnika Drobotowicza, że nie chciał Dmitrowskiemu „fuszerki“ zrobić sponiewierał ostatniemi słowy.

Wiele wycierpieć musieli od Dmitrowskiego ci robotnicy, który nie chcieli głosować w „Gwieździe“ na wydział proponowany przez Dmitrowskiego. Dmitrowski brutalnością swoją doprowadzi do smutnych następstw. Może się łatwo narazić, że robotnicy odpłacą mu się pięknem za nadobne i wymierzą sobie sami satysfakcyę

Zgromadzenie ludowe we Lwowie odbędzie się dziś w niedzielę dnia 10 czerwca o godzinie 10 rano, pod gołem niebem, na placu Strzeleckim, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie poselskie posła Kozakiewicza, 2) Co zrobił Sejm? — Komitet stu towarzyszy czuwać będzie nad porządkiem.

Tyfus pod Lwowem. Magistrat miasta Lwowa zawiadamia, że w gminach Jaryczów nocny, Rudańce i Rzęsna ruska, sprawdzono wypadki tyfusu plamistego.

Pierwszy zjazd socyalnej demokracyi w Siedmiogrodzie Znowu przybywa w szeregi walczącego ludu nowy kraj, oddalony od środowiska wielkich przeobrażeń społecznych i ekonomicznego ruchu — Siedmiogród, który dnia 3 bm. przedstawił w Kronstadzie dotychczasowy dorobek na polu uświadomienia ludu i poczuł się na tyle już zorganizowanym, że zwołał całkiem poważny zjazd, obesłany przez 42 delegatów poszczególnych stowarzyszeń.

Socyalna demokracya rozpoczyna swą historyę w Siedmiogrodzie od lat 30 Stowarzyszenia jednak zawodowe zaczęły powstawać przed kilku laty. Delegaci Lay, Gabriel i inni, zdali sprawę ze stanu

ruchu i zauważyli, że powoli myśl socyalistyczna dociera już do chłopa. Uchwalono utworzenie ogólno-krajowej organizacyi i wyznaczono siedzibę komitetu partyjnego.

Władze węgierskie starały się wszelkimi sposobami udaremnić zjazd, co im się niestety nie powiodło.

Strejk policyantów. Policyanci w Bazylei wystąpili z następującemi żądaniami: Podwyższenie zapłaty za służbę nocną, wynagrodzenie stałe za nadzwyczajną służbę n. p. w cyrku, teatrze i t. p., 52 wolnych dni w roku. Arkusze z podpisami krążą pomiędzy policyantami nawet podczas służby; policyanci grożą w razie niewykonania żądań — strejkiem.

Badanie dżumy. W księstwie badeńskiem zamierzonem jest otwarcie przy katedrach hygieny w uniwersytetach heidelberskim i fryburskim laboratoryów dżumowych. Zadaniem tych pracowni będzie badanie nad zarazkami dżumy, rozpoznawanie wypadków wątpliwych oraz zapewne produkowanie surowicy przeciwdżumowej. U nas inaczej: jakiś c. k. Merunowicz zniszczył plony pracy prof. Bujwida.

Tatarskie praktyki. Gazeta rosyjska „Wołgar“ opowiada w jednem z ostatnich numerów fakt oburzający, który miał miejsce na parowcu pocztowo-pasażerskim „Syn“, kursującym pomiędzy Kazaniem i Niższym-Nowogrodem.

Na pokładzie dokoła wędrownego muzykanta zgromadził się tłum pasażerów. Nie podobało się to komendantowi Paduczewowi, więc rozkazał załodze rozpędzić słuchających. Majtkowie spełnili życzenie tak ochoczo, że chłopa Sbojewa zbili dotkliwie, związawszy mu poprzednio ręce. Gdy niejaki pan Barszow zwrócił uwagę komendanta na swawolę jego podwładnych, kazał go tenże wraz z pobitym chłopem wyrzucić na ląd, przyczem nie wydano im nawet bagażu.

Nowy wynalazek. W Anglii wynaleziono nowy rodzaj papieru — niezwykle lekki. Wydano już na nim utwory Browninga. 1558 kartek waży zaledwie 500 gramów (1 funt austr.). Dotąd dla takiego wydawnictwa nie osiągano wagi niższej od 1200 gr.

Akademia wiedeńska postanowiła utworzyć oddział fonograficzny, celem przekazania potomnym współczesnych mów, śpiewów i deklamacyj. Oddział ten ma być podzielony na 3 pododdziały, mianowicie: filologiczny, zawierający próbki mowy współczesnej w różnych językach i dyalektach europejskich; muzyczny, wreszcie historyczny, zawierający przemówienia wybitnych ludzi.

Widmo strejku w Watykanie. Nawet za wysokie mury siedziby papieża, dotarło echo walk społecznych. Szwajcarzy papiescy nie chcą już dłużej nosić krzesła ojca świętego, ani pełnić honorowych straży za tę samą płacę, co dotychczas. Pobierali mianowicie 80 lirów miesięcznie, z czego jeszcze 20 oddawali za menaż. Wobec drożyzny i zwiększenia służby, żądają podwyższenia pensyi.

Dawniej mieli zwykle co 3 dzień wolny, dzisiaj uroczystości się mnożą, służba staje się trudniejszą, dosyć wspomnieć ostatnie zapasy francuskiej pielgrzymki z niemiecką, przy której najciężej interweniować musieli szwajcarzy. Żądanie ich uznał pułkownik de Courten za zupełnie słuszne i przedłożył je kardynałowi Mocenni. Ten jako gorliwy minister finansów zgodził się tylko na połowę zwyżki, wobec czego pułkownik zgłosił swoją rezygnacyę.

Szwajcarzy jeszcze czekają, ale zamyślają już o strejku.

Opór żołnierza. Żołnierz niederlandzkiej armii de Bruin, który przy wstąpieniu do wojska stanowczo oświadczył, że nie będzie nosił broni, i za to skazany został na kilka lat twierdzy, otrzymał od hr. Tołstoja i jego wyznawców telegram z wyrazami podziwu dla jego wielkości ducha i słowami zachęty do wytrwania w powziętym oporze. Minister wojny odrzucił wszelkie prośby i przedstawienia, aby de Bruina uwolnić od kary. Radykalni socyaliści i anarchiści zwołali zgromadzenie w tej sprawie, na którem przemawiać będą Domela Nieuwenhuis i Methöfer.

Echa z kolonij francuskich. Z Algieru donoszą, iż wojska francuskie zajęły oazy Gurara (jedna z grup oaz Marokańskich Tuat. Przyp. Red.) bez krwi rozlewu. Nawet Karbahy Uled Saudakie, zbudowane na niedostępnych skałach i mogące zacięty stawić opór, poddały się bez strzału. Oddziały okupacyjne znalazły wody poddostatkiem, żywność zaś trzeba będzie dowozić aż do przyszłych zbiorów. Z racyi ostatniego strejku na Martynice (wyspy Antyllopskie), któremu krwawy obrót dały wojska kolonialne, wysługujące się kapitalistom-plantatorom, o czem pisaliśmy w „Naprzodzie“, zamieszcza „Revue de Revues“ ciekawe dane, dotyczące tych kolonii francuskich. Martynika i Guadelupa liczą każda z górą po 170.000 ludności, w tej liczbie przedstawicieli białej rasy około 15.000. Resztę stanowią mieszańce, czyli mulaci, murzyni, oraz nieznaczna ilość indusów i chińczyków, sprowadzonych do robót. Wielka rewolucya francuska zniosła tam niewolnictwo, dzisiejsza rzeczpospolita obdarzyła ludność kolorową prawami obywatelskiemi. Mimo równości wobec prawa, nigdzie może nierówność klasowa i rozdział nie panuje większy. W grę wchodzi bowiem i różnica ras. Górną śmietankę — wielkich kapitalistów, tworzy ludność biała, ze wstrętem i pogardą traktująca swych ciemnoskórych współziomków, drobnomieszczaństwo reprezentują mulaci, ludność robocza składa się z murzynów, których praca, zwłaszcza na plantacyach cukru, wyzyskiwaną jest strasznie. To też wśród murzynów szerzą się ogromnie idee socyalistyczne. Dwa lata temu wybrany przez nich do parlamentu francuskiego (z Guadelupy) poseł Legitimus, zasiadł na ławach socyalistycznych.

Z wystawy paryskiej. Dom pracy. Poświęcać pracy osobny pałac, mogłoby się niejednemu zdawać zbytecznem, bo przecież cała wystawa, ze wszystkiem, co w niej się znajduje, to jeden wielki tryumf pracy. Ale praca, której obecnie osobny poświęcono przybytek, różni się wielce od reszty otaczającej: to praca zorganizowanego proletaryatu! Wielkie pałace, niezmierzone hale, cała scenerya tego międzynarodowego kiermaszu, to dorobek kapitalistyczny, ofiara składana w przeddzień śmierci umierającemu kolosowi. Ale skromny pawilon, o którym mówimy, to znowu rodzaj kołyski wyników pracy francuskich stowarzyszeń zawodowych (syndykatów) i związków współdzielczych (cooperation). Nie możemy się rozwodzić nad teoretyczną wartością i znaczeniem związków zarobkowych proletaryatu, chcemy tylko w krótkich słowach naszkicować historyę dojścia do skutku podobnej wystawy.

Myśl, aby na wystawie przedstawić pracę zorganizowanych robotników, wyszła od tow. Lemona z Saint Ouen. Poszczególne związki projekt ten przyjęły, a ogólny zjazd w r. 1897 wybrał komisyę, która wprowadzeniem planu w życie miała się zająć. Komisya przystąpiła do dzieła, na które płynęły ze wszystkich stron składki robotnicze i zwróciła się do ówczesnego ministerstwa Meline'a, które lud ochrzcił nazwą „ojcowie głodu“ o pomoc. Boucher ówczesny minister handlu odpowiedział, po „długim namyśle“, że nie może dać ani centymetra ziemi. Wogóle reprezentantów republikańskiego rządu przeraziła myśl, że robotnicy chcą swą pracę przedstawić na powszechnej wystawie. Zdawało się, że obiecujący plan się rozwije o opór burżuazyi. Wtedy komisya zwróciła się do rady miejskiej (conseil municipal) w Paryżu i ta wyrobiła im miejsce przy placu Dupleix i ofiarowała 200 000 franków na ten cel. A gdy tekę ministerstwa handlu otrzymał tow. Millerand, robotnicy otrzymali od rządu 200.000 i giełda pracy ofiarowała również 200.000. Utrapienia zakończyły się. 140 towarzystw zgłosiło się do współudziału.

Pawilon pracy nie jest jeszcze otwarty, dlatego nie możemy opisać jego zawartości. Będzie on w obecnej wystawie najwymowniejszym czynnikiem propagandy dla gospodarczego oswobodzenia proletaryatu i piękną wskazówką na przyszłość. Szczegóły podamy później.

Interes interesem. Ostatnie uroczystości jubileuszowe w Rzymie, wywołały znowu wzburzenie wśród obcych duchownych. Dziennik rzymski „Messaggero“ przynosi następującą krótką wiadomość: „W Watykanie rozpoczęło się bardzo energiczne śledztwo, ponieważ odkryto, że sprzedano między pielgrzymów tysiące fałszywych biletów wstępu do kościoła św. Piotra“. Były to bilety wejścia do nawy, trybun i galeryi, które publicznie licytowano po restauracyach i w hotelach, podczas gdy prawdziwi pielgrzymi bardzo często nie mogli dostać biletów do bazyliki. Duchowni obcych narodowości zaprotestowali przeciwko takiemu kupczeniu i nawet do samego Watykanu nadeszło mnóstwo pism z zażaleniami. Dziennik „Messaggero“ wyraża się o tem, że podobne praktyki zdarzają się przy wszystkich takich uroczystościach. Karotaż taki urządza się w bardzo prosty sposób. Drukuje się kilkaset biletów więcej, niż można, a później wpuszcza tylko tych, którzy mogą większe łapówki wsunąć kontrolującemu. I tak przeszłego roku

do ogrodów watykańskich sprzedano 70 biletów, a było tam osób — 17! Toteż rodowici Rzymianie śmieją się z każdego, który cieszy się biletem lub pozwoleniem wejścia i powiadają na to krótko: „interes interesem“.

Niezwykła odwaga wojsk rosyjskich. Z opisu ostatnich wypadków chińskich, podanego w „Now. Wrem.“, wyjmujemy następujący charakterystyczny epizod, ilustrujący męstwo wojsk rosyjskich. Dnia 30 maja zbliżał się oddział Rosyan do fortów Taku. Nagle z jednego fortu huknęły salwy. Po chwili Rosyan nie widać ani śladu... A było to zabawne „qui pro quo“. Ogniem działowym witały forty okręt chiński, na którego pokładzie znajdował się znakomity mandaryn.

Jak pożytecznie wydają kapitaliści pieniądze? Angielski „Review of Reviews“ ogłasza wykaz waryackich wydatków nabobów tego świata, które najlepiej świadczą o prawdziwym pożytku gromadzonych bogactw. Jeden angielski bogacz wybudował yacht, w którym same obrazy, umieszczone w salonie okrętowym, przedstawiały wartość 700.000 koron. Aby uchronić yacht od rozbicia i burzy morskiej, wybudował olbrzymi rezerwoar, napełniony oliwą, który płynął zawsze przed yachtem i oliwą, jak wiadomo, uspokajał burzliwe fale. Jeden znowu z bogaczy amerykańskich nosił codziennie inne spodnie; rachunek roczny za same spodnie wynosił 22 000 koron. Inny znowu w salonach trzymał konie i sadzał je razem z gośćmi do stołu jadalnego. Pewien lord angielski stworzył w parku swoim sztuczną rzekę za 2 miliony koron. Milioner Gould wybudował sobie pływający pałac i wagon kolejowy z salonami, kąpielami itp. który kosztował około 600.000 koron. Nie wspominamy o wydatkach na biżuteryę, „szpilki“ itp. drobiazgi wielkich pań, które pochłaniają także miliony, wydarte pracującym dłoniom.

Szpitale w Austryi. W wydanym świeżo 1 zeszycie 55 tomu „Statystyki Austryackiej“ znajdujemy ciekawe cyfry, dotyczące szpitalnictwa w państwie austryackim w r. 1897. W roku tym było szpitali i lecznic publicznych 209, prywatnych 428 z ogólną liczbą chorych 433 899; zakładów dla obłąkanych 39, liczących 20.852 pensyonarzy; pozatem stwierdzono urzędownie istnienie 17.179 chorych umysłowo, nie korzystających z opieki lekarskiej. Stosunek więc obłąkanych nieodosobnionych do ludności zdrowej wynosił 72: 100 000. Instytutów dla głuchoniemych w roku sprawodawczym było 18 z 1562 wychowańcami, z ogólnej liczby 28 901 dotkniętych tem kalectwem 116 na 100.000 zdrowych. Sprawozdanie cytowane wskazuje, że gdy Styrya i Karyntya wykazują stałe zmniejszenie się liczby głuchoniemych, w Galicyi uderza znaczny ich przyrost.

Ów smutny objaw powinien jednak cieszyć naszych stańczyków im więcej będzie ludzi, dotkniętych niemotą, tem mniej głosów oburzenia przeciwko swym rządom zasłyszą. Część knebli represyjnych będzie mogła spokojnie leżeć w ich arsenałach.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE.

Drugi dzień uroczystości.

Komers młodzieży postępowej.

W myśl zapowiedzi odbył się w piątek 8 b. m. w sali Juhnów komers młodzieży postępowej. Obszerna sala zapełniła się po brzegi. Oprócz młodzieży krakowskiej przybyli delegaci uniwersytetu i techniki lwowskiej, tudzież delegaci młodzieży warszawskiej i petersburskiej. Przewodniczącym wybrano słuchacza techniki lwowskiej, Odrzywolskiego, który na sekretarzy powołał p. Michejdę i Moszoro.

O stanowisku młodzieży postępowej wobec jubileuszu mówili p. Koszutski i Bobrowski i wyjaśnili, dlaczego młodzież postępowa nie mogła brać udziału w uroczystości, której nadano charakter stańczykowski.

Nad tą kwestyą wywiązała się obszerna dyskusya, w której akad. Pajor oświadczył, że on i jego bliżsi koledzy z Czytelni akademickiej zgadzają się na stanowisko, wyrażone przez poprzednich mówców. W Komitecie byli w mniejszości i dlatego nie mogli nic zrobić. Potępia również fakt niedopuszczenia Ślązaków do uroczystości.

W dalszym ciągu oświadcza mówca, że akademik Grzędzielski nie przemawiał dlatego, ponieważ rektor Tarnowski obciął mu trzy czwarte mowy.

Akad. Majewski mówił o klerykalizmie wśród młodzieży.

Delegat techniki lwowskiej, p. Tygan, oświadcza, że nie ma żalu do młodzieży krakowskiej z powodu zajścia na bankiecie akademickim we czwartek (Część bankietujących nie chciała mu dać mówić. *Red.*).

Delegaci z zaboru rosyjskiego, których nazwisk nie wymieniamy ze zrozumiałych powodów, wyrazili zdziwienie, że z uroczystości narodowej zrobiono uroczystość dla Tarnowskiego. Że młodzież nie protestowała przeciw temu, jest bardzo smutnem.

Po dłuższej dyskusyi, w której poruszono szereg doniosłych spraw, obchodzących młodzież wszystkich odcieni postępowych, przyjęto następujące rezolucye:

Młodzież akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego wraz z delegatami młodzieży wszystkich trzech zaborów na komersie ogólno-akademickim, odbytym w dniu 8 czerwca 1900 r.:

1) Protestuje przeciwko partyjnemu charakterowi, jaki nadali obchodowi 500 letniego jubileuszu Uniw. Jagiellońskiego, jego kierownicy.

2) Protestuje przeciw krzywdzie wyrządzonej Górnoślązakom przez odrzucenie przez rektora Uniw. Jagiell. daru, ofiarowanego przez nich Uniw. Jag. z okazyi 500-letniego jubileuszu; piętnuje to niepatryotyczne postąpienie rektora i wyraża mu pogardę.

3) Wzywa akademików w imię interesów nauki i kultury, aby się bardziej gorliwie, niż dotąd, zajęli oświatą ludu, głównie popieraniem instytucyj, mających tę oświatę na celu (Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza, „Tow. Szkoły ludowej“).

4) Wyraża ubolewanie komitetowi akademickiemu dla obchodu uroczystości jubileuszowych Uniw. Jag., za zbyt bierne stanowisko wobec odmowy rektora co do udzielenia sali na wiec.

5) Młodzież akademicka jest zdania, że Wszechnica Jagiellońska nie stoi bynajmniej na najwyższym stopniu swojego rozwoju, jak to zaznaczył rektor w swojem przemówieniu jubileuszowem. Gorącem życzeniem młodzieży jest, aby nasza Alma Mater jak najprędzej doszła do tej świetności naukowej i narodowej, w jakiej władze uniwersytetu starały się ją przedstawić światu podczas obchodu jubileuszowego.

Przeciw drugiemu ustępowi, a mianowicie przeciw wyrażeniu pogardy Tarnowskiemu, zgłosiło kilku akademików „votum separatum“. Zresztą przyjęto wszystkie ustępy przygniatającą większością głosów.

Na rzecz Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza urządzono składkę, która wyniosła blisko 50 koron.

Nastrój komersu był niezwykle poważny; tok obrad, mimo ścierania się zdań, spokojny. Wobec krzykliwych bankietów była ta manifestacya młodzieży postępowej wprost imponująca swoim nastrojem i godnością.

Raut na Szlaku, u rektora hr. Tarnowskiego zgromadził w piątek wieczorem kilkaset osób, wypełniając apartamenta pałacowe i ogród, oświetlony światłem bengalskiem. Goście zagraniczni stawili się prawie w komplecie. Podejmowano ich wystawnie. O północy młodzież stanęła do mazura, poczem tańcami bawiono się ochoczo.

Na strzelnicy, podczas bankietu dla Czechów, wznosili toasty dr. Czerkawski, prof. Tretiak, prof. Zdziechowski, Czech prof. Stoklasa i wielu reprezentantów młodzieży czeskiej i polskiej, którzy w ferworze bankietowym wygłaszali szumne mowy polityczne.

Na domu narożnym na Wolnicy, róg ul. Pustej, odsłonięto w piątek tablicę pamiątkową z napisem tej treści: „W tej części miasta, „Bawołem“ niegdyś zwanej, król Kazimierz Wielki zakładając w r. 1364 Uniwersytet, rozpoczął wznosić dla niego pierwszą siedzibę. Część fundamentów tej nigdy nie wykonanej budowy odnaleziono w r. 1868, podczas przekopywania ulicy“. Tablicę tę umieszczono staraniem Tow. miłośników m. Krakowa, a wykonano ją podług projektu architekty Hendla.

W sobotę rano robotnicy miejscy rozpoczęli usuwać słupy, trybuny znikły, znikają wieńce i chorągwie, goście rozjeżdżają się i Kraków powraca do zwykłego stanu

---

Rada państwa.

(Telefonem).

Zamknięcie sesyi.

Wiedeń, 9 czerwca. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów zaczęło się dopiero o godz. wpół 2 popołudniu.

Rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj.

Pos. Stapiński interpeluje, dlaczego nie aresztowano Eitnera, inspektora policyi samborskiej, sprawcy tortur.

Przed godz. 6 po przeczytaniu części wpływów zaproponował Młodoczech Janda, aby zostały załatwione wnioski w sprawie zapomóg dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

Prezydent zapytuje, czy kto się temu sprzeciwia. Nie sprzeciwia się nikt. Sprawozdawca pos. Leopold Steiner referuje. Izba załatwia wnioski.

Wstaje klerykał Zallinger i proponuje dalsze odbywanie posiedzenia i załatwienie porządku dziennego.

Przeciw temu przemawiają Młodoczesi Kramarz, Horzica, Brzorad.

Prezydent oświadcza, że Izbie przysługuje prawo uchwalenia, czy posiedzenie ma dalej trwać i chce w tym kierunku zapytać Izby. Gdy prezydent dr. Fuchs chce zarządzić głosowanie (o godz. wpół do 7 mej) powstaje coś jeszcze dotąd niebywałego.

Młodoczesi robią nieopisany hałas. Zrywają wieka pulpitów, biją niemi w stoły, gwiżdżą, wyją — istne piekło. Straszny, nieustanny hałas trwa do północy. Młodoczesi chcą tę piekielną muzykę ciągnąć choćby przez 24 godzin. Inni posłowie chcą podzielić się na dwie straże na zmianę i przez sobotę nieprzerwanie odbywać posiedzenie.

Młodoczech Sehnel bębni na ogromnem „tam tam“, inny gra na flügelhornie, to znów chóralnie śpiewają „Kde domov muj“.

Socyalni demokraci zachowują się zupełnie neutralnie.

Po godz. 11 przyszło do awantury między antysemitami a Młodoczechami. Między antysemitą Kletzenbauerem a Młodoczechem Doležalem powstała bójka; musiano ich rozerwać. Antysemici chcieli mianowicie wśród hałasu głosować tak, jak za Abrahamowicza, na komendą. Ale socyalni demokraci, postępowcy niemieccy i Młodoczesi nie dopuścili do tego.

Młodoczesi hałasują bez przerwy. Każde wejście Jaworskiego witają zdwojonem stukaniem.

Tymczasem odbywała się rada ministrów. Brał w niej udział także minister Hartel, który już wrócił z Krakowa. Przed godz. 12 udał się dr. Körber do cesarza do Schönbrunn. O godz. kwadrans na 1 wrócił. Gdy wchodził do Izby, Młodoczesi witają go zdwojonym hałasem.

Prezydent ministrów zabiera głos. Powstaje zupełna cisza.

Dr. Körber głosem wzruszonym oznajmia: **Z najwyższego polecenia oświadczam, że sesya Rady państwa jest zamkniętą.**

Czesi huczą: Brawo! — uderzają raz jeszcze w tam-tam... i Izba się rozchodzi.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 9 czerwca. Koło polskie zebrało się dziś rano o 10 godzinie na naradę. W obradach brał udział min. Piętak. O godz. 4 popołudniu dalszy ciąg obrad.

Plany Körbera.

Wiedeń, 9 czerwca. „N. Fr. Presse“ donosi, że rząd wyda z powodu ostatnich scen w parlamencie rozporządzenie, tyczące się publicznego porządku. Następnie rozwiąże parlament w najkrótszym czasie i wyda ustawę językową na podstawie §. 14. Zamknięcie parlamentu było niespodzianką dla Niemców, gdyż na posiedzeniu przewodniczących klubów nie wspominał Körber nic o tem.

O broszurę Masaryka.

Wiedeń, 9 czerwca. W najwyższym trybunale kasacyjnym odbyła się dziś rozprawa z powodu zażalenia nieważności prof. Masaryka o konfiskatę jego broszury „Konieczność rewizyi procesu w Polnej“. Trybunał odrzucił zażalenie nieważności. Dr. Koerner, zastępca Masaryka, zaczął podczas rozprawy mówić po czesku, przewodniczący, radca dworu Herman, przerwał mu, oświadczając, że językiem rozpraw trybunału jest język niemiecki, poczem Koerner mówił dalej po niemiecku.

Rozwiązanie Rady miejskiej.

Praga, 9 czerwca. Rada miejska w w Zatcu została rozwiązaną z powodu, że mniejszość niemieckonarodowa przez obstrukcyę nie dopuszczała do wyboru burmistrza i jego zastępcy.

Przedłożenie flotowe.

Berlin, 9 czerwca. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj obrady nad zwiększeniem należytości stemplowych na pokrycie zwiększenia floty. Uchwalono podwyższenie stempla emisyjnego dla niemieckich akcyj na 2 marki, dla zagranicznych na $2^1/_2$ marek za sto. Stempel od kuksów podwyższono na 50 fenigów i 2 procent w imiennem głosowaniu 180 głosami przeciw 103.

Strejk woźniców.

Paryż, 9 czerwca. Woźnice uchwalili rozpocząć strejk.

Powstanie w Chinach.

Londyn, 9 czerwca. Biuro Reutera donosi, że wielki okręt niemiecki „Hansa“ i jeden mniejszy, odeszły wczoraj do Taku.

Londyn, 9 czerwca. „Times“ donosi z Pekinu, że Tsung-li-Yamen przyrzekł połączenie kolejowe do soboty przywrócić, zaprotestował jednak przeciwko wylądowaniu wojsk angielskich. Dzienniki ogłaszają depeszę, według której żołnierze angielscy otrzymali rozkaz wyruszenia w drogę do Pekinu. Wogóle wylądowało 900 Anglików t. j. więcej jak wynoszą siły wszystkich innych mocarstw razem.

Tientsin, 9 czerwca. Około 20 mil od Tientsin odbywa się walna bitwa między wojskiem chińskiem a bokserami. Jeden okręt francuski i jeden rosyjski przybyły do Taku.

Waszyngton, 9 czerwca. Rząd polecił amerykańskiemu konsulowi w Pekinie, aby podług własnego uznania i wyboru zarządził środki ku obronie życia i własności poddanych amerykańskich.

Londyn, 9 czerwca. Times donoszą z Pekinu, że Bokserzy w dniu 6 b. m. podpalili kaplicę w Tungtingang.

Wojna.

Londyn, 9 czerwca. Biuro Reutera dowiaduje się z Mafeking, że pułkownik Plumer zajął bez oporu Zeerust, a jenerał Warren również bez oporu Camptel.

Londyn, 9 czerwca. Generał Buller donosi o odniesieniu dnia 6 bm zwycięstwa nad kilku oddziałami Burów w Panwik.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Lwów. W niedzielę 17 b. m. wycieczka pomocników handlowych do Zimnej Wody.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Zmiana lokalu. Stowarzyszenie piekarzy przeprowadziło się z ulicy Grodzkiej l. 34 na nowe mieszkanie przy **ul. Sławkowskiej l. 30,** I piętro w podwórzu.

Zgromadzenie poufne robotników stolarskich w Krakowie odbędzie się za zaproszeniami w niedzielę 10 b. m. o godzinie 10-ej rano w lokalu Związku stow. rob., Floryańska 49.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, ul. Floryańska 49, codziennie od godz. $12^1/_2$ do godz. 2 popołudniu.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	w Austryi:
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	w Niemczech: kwartalnie 7 marek. w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**

Wydawca: **Jan Englisch.**

Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404